

Tekst ten stanowi rozdział książki *Simians, Cyborgs, and Women: The Reinvention of Nature* (Routledge, 1991, str. 183-201); został po raz pierwszy opublikowany pt. *Situated Knowledges: The Science Question in Feminism and the Privilege of Partial Perspective*. *Feminist Studies*, Vol. 14, No. 3 (Autumn, 1988), pp. 575-599.

Donna Haraway

Wiedze usytuowane. Kwestia nauki w feminizmie i przywilej ograniczonej/częściowej perspektywy¹

Feministki akademickie i działaczki wielokrotnie starały się ustalić, co też takiego *my* możemy mieć na myśli, kiedy używamy dziwnego, choć nieuniknionego terminu „obiektywność”. Zużyliśmy mnóstwo toksycznego atramentu i przetworzonych na papier drzew na potępienie tego, jak *oni rozumieją obiektywność* i jakie to ma dla *nas skutki*. Wyobrazeni „oni” stanowią coś w stylu niewidzialnego spisku maskulinistycznych naukowców i filozofów dysponujących mnóstwem grantów i laboratoriów. Wyobrazeniowe „my” to ucieleśnione inne, którym nie pozwala się *nie* posiadać ciała, a więc i określonego punktu widzenia. Stąd nieuchronnie dyskwalifikujące i toksyczne uprzedzenia w każdej dyskusji, odbijającej się echem poza naszym własnym małym kręgiem, gdy poprzez jakieś „masowe” pismo docieramy do kilku tysięcy czytelników, w przeważającej części nie znoszących nauk ścisłych. W końcu i ja przyznaję się do tych paranoicznych fantazji i akademickiego resentymetu prześwitującego spod różnych zawikłanych refleksji, które ukazały się w druku pod moim nazwiskiem – jako feministyczna literatura z obszaru historii i filozofii nauki.

My, feministki, jesteśmy w debatach o nauce i technologii „grupą specjalnej troski” z epoki Reagana, zwłaszcza w przetrzebionej sferze epistemologii, gdzie tradycyjnie wszystko, co

¹ Tekst ten powstał jako koreferat do wystąpienia Susan Harding podczas spotkania zachodniego oddziału American Philosophical Association w San Francisco, marzec 1987. Za szczerze wsparcie podczas opracowywania referatu dziękuję Alpha Fund of the Institute for Advanced Study, Princeton, New Jersey. W szczególności dziękuję Joan Scott, Raynie Rapp, Judy Newton, Judy Butler, Lili Abu-Lughod i Dorinne Kondo.

liczy się jako wiedza, nadzorowane jest przez filozofów opracowujących kanoniczne prawa poznawcze. Oczywiście grupa specjalnej troski to – korzystając z parareaganowskiej definicji – jakikolwiek historyczny podmiot zbiorowy, który ośmiela się opierać nieskrywanemu atomizmowi hipermarketowego, postmodernistycznego i symulowanego medialnie obywatelstwa ery Gwiazdnych Wojen. Max Headroom nie ma ciała – a zatem jedynie on *widzi* wszystko w wielkim komunikacyjnym imperium Globalnej Sieci. Nic dziwnego, że Max ma raczej naiwne poczucie humoru i radośnie regresywną, preedypalną seksualność, jaką zwykliśmy sobie – niebezpieczny błąd – wyobrażać jako zarezerwowaną dla dożywczych mieszkańców kobiecych, skolonizowanych ciał – ewentualnie też dla białych mężczyzn-hakerów, spędzających życie w elektronicznym odosobnieniu.

Wydaje mi się, że w kwestii obiektywności feministki wybiórczo i elastycznie używały pewnej kuszącej dychotomii (albo obiektywizm, albo społeczny konstrukcjonizm) i znalazły się w pułapce między tymi dwoma biegunami. Z całą pewnością mogę tu mówić o sobie, a sądzę, że dotyczy to również całego zbioru uczestniczących w tej debacie osób. Z jednej strony, najnowsze studia społeczne nad nauką i technologią umożliwiły wysunięcie mocnego argumentu o społecznej konstrukcji *wszelkich* roszczeń do wiedzy, z całą pewnością i w pierwszym rzędzie wiedzy naukowej.² Ten kuszący pogląd mówi, iż żadna wewnętrzna perspektywa nie jest bardziej uprzywilejowana niż inne, gdyż w tej teorii zakreślanie granic wnętrza/zewnątrz wiedzy stanowi ruch władzy, a nie ruch w kierunku prawdy. A więc, z perspektywy mocnego konstrukcjonizmu społecznego – dlaczego mielibyśmy dawać się onieśmielić przez opisy działań i osiągnięć naukowców? I oni, i ich patroni mają dużo do zyskania przez mydlenie nam oczu. W ramach inicjacji opowiadają studentom pierwszych lat bajki o obiektywności i metodzie naukowej, ale żaden praktyk wysokiej sztuki naukowej nie

² Por. np.: K. Knorr-Cetina, M. Mulkay, *Science Observed: Perspectives on the Social Study of Science*, Sage 1983; W. B. Blijker i in. (red.), *The Social Construction of Technological Systems*, MIT Press, Cambridge 1987; oraz zwłaszcza B. Latour, *Les Microbes: guerre et paix, suivi de Irréductions*, A.-M. Métaillé, Paris 1984; oraz tłumaczenie angielskie: *The Pasteurization of France*, tłum. A. Sheridan et J. Law, Harvard University Press, Cambridge Mass. 1988. Latour, wykorzystując ustalenia Michela Tourniera z książki *Vendredi* (Gallimard, Paris 1967), przeprowadza błyskotliwą, aforystyczną polemikę przeciwko wszelkim formom redukcjonizmu, niezwykle użyteczną z feministycznego punktu widzenia: „Nie ufajcie czystości – to wtrioł dla duszy” (B. Latour, 1984, s. 171). Poza tym ustępem Latour nie jest teoretykiem feministycznym, ale mógłby zostać tak odczytany z perspektywy równie przewrotnej, z jakiej on sam odczytuje laboratorium – wielką maszynę do robienia znaczących pomyłek szybciej niż ktokolwiek inny, dzięki czemu zyskać można władzę zmieniającą świat. Dla Latoura laboratorium stanowi taśmowy przemysł epistemologiczny, gdzie fakty mogą się przemieszczać jedynie po szynach prowadzących na zewnątrz. Kto kontroluje szyny, kontroluje całe okoliczne terytorium. Jak mogliśmy zapomnieć? Ale dziś potrzebujemy sieci satelitarnych bardziej niż bankrutujących kolei. W dzisiejszych czasach fakty mkną po światłowodach.

pozwoliłby się przyłapać *działając według* podręczników. Społeczni konstrukcyjniści nie pozostawili wątpliwości, że oficjalne ideologie obiektywizmu i metody naukowej stanowią szczególnie kiepski przewodnik po tym, jak faktycznie *wyrabia się* wiedzę naukową. Tak jak w przypadku nas wszystkich, to co naukowcy robią i to, co mówią, że robią, przystaje do siebie co najwyżej z grubsza.

Jedynymi ludźmi, którzy mogliby ewentualnie *uwierzyć*, czy wręcz – bogini broń – zastosować się do ideologicznej doktryny odcieleśnionej obiektywności naukowej, jaką opisują pieczołowicie podstawowe podręczniki i technonaukowa literatura popularna, to naukowci laicy, w tym garść niesłyszanych ufnych filozofów. Bez wątpienia mój opis tej grupy to najprawdopodobniej przebłysk zastarzałego szowinizmu, wynikającego z faktu, że identyfikuję się z historykami nauki i zbyt wiele czasu we wczesnej młodości spędziłam nad mikroskopem, rozkoszując się zawodowym okresem preedypalnym, kiedy komórki wydawały się komórkami, a organizmy – organizmami. *Pace*, Gertrudo Stein. A potem nadeszło prawo ojca i jego rozwiązanie problemu obiektywności za pomocą od zawsze nieobecnych odniesień, odroczonej znaczonej, pękniętych podmiotów i niekończącej się gry znaczących. Któż nie dałby się w to wciągnąć? Gender, rasa, świat jako taki – wszystko zdawało się wynikać z przyśpieszenia w grze znaczących na kosmicznym polu siłowym. Każda prawda stawała się efektem akceleracji w hiperrealnej przestrzeni symulacji. Tyle że nie stać nas na tego rodzaju gry słów. Projektów budowy wiarygodnej wiedzy o „naturalnym” świecie nie można oddać na pastwę paranooidalnej czy tylko cynicznej *science fiction*. Z punktu widzenia polityki nie można pozwolić społecznemu konstrukcjonizmowi osunąć się w jaskrawy cynizm.

Tak czy inaczej, społeczni konstrukcyjniści są w stanie utrzymywać, że doktryna metody naukowej i filozoficzny słowotok na temat teorii poznania przygotowano po to, by oderwać naszą uwagę od *skutecznego* poznawania świata przez praktykowanie nauk. Z tej perspektywy nauka – jedyna gra, która się liczy i w którą musimy grać – to retoryka, sztuka perswadowania nam przez odpowiednich aktorów społecznych, iż wyprodukowana przez nas wiedza może być ścieżką ku upragnionej formie jakże obiektywnej władzy. Perswazje te muszą opierać się na strukturze faktów i wytworów i brać pod uwagę funkcjonujących w języku i przezeń zapośredniczonych aktorów, którzy biorą udział w grach wiedzy. Artefakty i fakty stają się tu elementami potężnej sztuki: retoryki. Praktyka to perswazja – skupiamy się

więc na praktyce. Każda wiedza to skondensowany węzeł w agonistycznym polu władzy. Szeroko zakrojony program socjologii wiedzy dołącza się do – raz ładnych, raz brzydkich – narzędzi semiologii i dekonstrukcji, przez co podkreśla się retoryczny charakter prawdy, także prawdy naukowej. Historia to opowieści, które opowiadają sobie nawzajem maniacy kultury Zachodu. Nauka to kwestionowalny tekst w polu relacji władzy. Treść jest formą.³ Kropka. W nauce forma to wytwórczo-społeczna retoryka o tym, jak rzeźbić świat, by otrzymać funkcjonalne obiekty. To praktyka zmieniających świat perswazji kształtuje nowe, zapierające dech w piersiach obiekty, takie jak mikroby, kwarki czy geny.

Bez względu na to jednak, czy byty naukowe końca XX w. (czynniki infekujące – mikroby; cząstki elementarne – kwarki; biologiczne kody molekularne – geny) mają, czy nie mają struktury i właściwości obiektów retorycznych, nie mają one charakteru romantycznych ani modernistycznych przedmiotów, rządzących się regułami wewnętrznej spójności.⁴ To nietrwałe ślady wyłapywane przez pola sił albo wektory informacyjne w nie do końca ukształtowanej, morfującej materii znaczeń, porządkowanej przez akty rozpoznania lub mylące reprezentacje. Zakodowana w genomie, jak i w różnorodnych praktykach pisarskich, natura ludzka to przepelniona biblioteka – porównywalna z bibliotecznym labiryntem z *Imienia róży* Umberto Eco (1986). Stabilizacja i przechowywanie owego tekstu natury ludzkiej okażą się bardziej kosztowne, niż samo spisanie go. Taki pogląd na relację między ciałem a mową jest raczej koszmarny dla tych wszystkich z nas, którzy chcielibyśmy prowadzić rozmowy o *rzeczywistości* z większym przekonaniem, niż – w naszych oczach – chrześcijańska prawica, która debatuje o Powtórny Przyjściu i własnym wniebowzięciu

³ Eleganckie i bardzo pomocne rozjaśnienie tej kwestii znajduje się w: H. White, *The Content of the Form: Narrative Discourse and Historical Representation*. Baltimore: The Johns Hopkins University Press 1987. Ja jednak pragnę czegoś więcej; niezaspokojone pragnienie może stać się potężnym zarzewiem zmiany historii.

⁴ Marylin Strathern w swoim studium na temat błędnego rozgraniczenia modernizmu i postmodernizmu w etnografii i antropologii – gdzie stawką jest dopuszczenie lub odrzucenie wiedzy *porównawczej* między „kulturami” z ugruntowanych epistemologicznie punktów widzenia *albo z zewnątrz, albo od wewnątrz, albo w relacji dialogu z każdą jednostką analizy* – dokonała kluczowej obserwacji, że paralelny do dzieła sztuki jako przedmiotu-wiedzy nie jest zapis etnograficzny, ale *kultura*. Romantyczne i nowoczesne naturalno-techniczne przedmioty wiedzy w nauce i innych praktykach kulturowych stoją po jednej stronie podziału, podczas gdy formacja postmodernistyczna ze swą „antyestetyką” pękniętych, problematycznych, wiecznie cofających się i odroczonej „przedmiotów” wiedzy i praktyk, w tym znaków, organizmów systemów, jaźni i kultur – po drugiej. „Obiektywność” w obramowaniu postmodernistycznym nie może dotyczyć przedmiotów bezproblemowych; zawsze odnosi się do protez i translacji. Obiektywność, która u swych korzeni oznaczała produkcję wiedzy *porównawczej* (tj. jak nazywać rzeczy, aby były stabilne i podobne do siebie nawzajem), przeradza się w kwestię polityki nowego wytyczania granic, by wprowadzać nie-niewinne konwersacje i połączenia. Stawką w debatach o nowoczesności i postmodernizmie jest wzorzec relacji między ciałami a językiem oraz wewnątrz nich. Por.: M. Strathern, „Out of Context: The Persuasive Fictions of Anthropology”, *Current Anthropology* nr 28/1987 oraz „Partial Connection” Munro Lecture, University of Edinburgh, listopad 1987 (na prawach manuskryptu).

wśród burz i kataklizmów końca świata. Bez względu na to, ile miejsca możemy zarezerwować na liczne i historycznie naznaczone zapośredniczenia, poprzez które, jak wszyscy, jesteśmy zmuszeni poznawać świat, chcielibyśmy sądzić, że nasze odwoływanie się do rzeczywistego świata to coś więcej, niż desperackie uciekanie od cynizmu do aktu wiary – nieróżnej od religijnej.

A zatem, im dalej posuwam się w opisywaniu programu radykalnego konstrukcjonizmu społecznego i pewnej szczególnej wersji postmodernizmu w zestawie z narzędziami dyskursu krytycznego w naukach humanistycznych, tym bardziej robię się nerwowa. Moja nerwica, jak można się było spodziewać, bierze się z problemu z metaforą – problemu z relacją między ciałami a językiem. Na przykład, odniesienie do pola sił w przedstawieniach ruchu w całkowicie tekstualnym i kodowanym świecie stało się matrycą rozlicznych argumentów na rzecz społecznie negocjowalnej rzeczywistości ponowoczesnego podmiotu. Taki świat-jakokod jest – powiedzmy – zmilitaryzowanym polem technologicznym, czymś w rodzaju zautomatyzowanego pola bitwy akademików, gdzie światełka oznaczające graczy dezintegrują (oto siła metafory!) się nawzajem, chcąc utrzymać się do końca gry o wiedzę i władzę. Technonauka i fantastyka naukowa dezintegrują się wzajemnie w słońcu jaskrawej (nie)realności – wojny.⁵ Nie trzeba dziesięcioleci feministycznej teorii, by wywęszyć tu wroga. Nancy Harstock⁶ podsumowała to z krystaliczną jasnością w swojej koncepcji abstrakcyjnej męskości.

Nie tylko ja zaczęłam pożądać skutecznego narzędzia dekonstrukcji roszczeń do prawdy wysuwanych przez naukę wroga. Staraliśmy się pokazywać radykalnie historyczną specyfikę – a więc i tkwiące w niej możliwości podważenia – *każdej* warstwy cebulowatych konstrukcji technologiczno-naukowych. Skończyłyśmy na czymś w rodzaju epistemologicznej terapii szokowej – daleko od stołu, gdzie gra się o wysokie stawki: podważenie publicznie uznawanych prawd. Znalazłyśmy się za to przy stoliku dla osób, które same siebie doprowadziły do rozszczepienia osobowości. Chciałyśmy pójść dalej, a nie tylko obnażać panoszące się w nauce uprzedzenia (co okazało się zresztą zbyt łatwe) czy wybierać dobry

⁵ Zoe Sofoulis (1988) przedstawiła szokujące (wybacz mi tę metaforę) ujęcie teoretyczne technonauki, psychoanalizę kultury sceny fiction i pozaziemskiej metaforyki wraz z doskonałym przeglądem ideologii i filozofii światła, iluminacji i odkrycia w zachodnich mitologiach nauki i technologii. Esej niniejszy powstał w dialogu z argumentami i metaforyką pracy doktorskiej Sofoulis „Through the Lumen: Frankenstein and the Optics of Re-Originaton”, praca doktorska na University of California w Santa Cruz, Santa Cruz 1988.

⁶ N. Harstock, *Money, Sex, Power: Toward a Feminist Historical Materialism*, Longman Press, New York 1983.

naukowy groch z popiołu uprzedzeń i nadużyć. Najlepszym pomysłem wydało się nam wykorzystanie najsilniejszego argumentu konstrukcjonistów, który zapobiega redukowaniu każdej kwestii do szeregu opozycji typu: uprzedzenia versus obiektywność, użycie versus nadużycia, nauka versus pseudonauka. Demaskowałyśmy doktryny o obiektywności, ponieważ zagrażały naszemu wyłaniającemu się koleżeńskiemu poczuciu wspólnej historycznej podmiotowości i sprawstwa oraz naszym „ucieleśnionym” relacjom nt. prawdy. Tymczasem skończyło się na kolejnym pretekście, by nie uczyć się newtonowskiej fizyki, i jeszcze jednym powodzie, by porzucić stare feministyczne praktyki samopomocy przy reperowaniu samochodów. To tylko teksty, więc niech się chłopcy dalej nimi bawią. A poza tym takie postmodernistyczne, tekstualne światy są trochę przerażające. Wolimy przecież, żeby nasza własna fantastyka naukowa była nieco bardziej utopijna, trochę jak *Woman on the Edge of Time* czy *Wanderground*.

Niektóre z nas starały się zachować rozsądek w tych dekonstruowanych i dekonstruujących czasach i proponowałyśmy feministyczną wersję obiektywności. Tutaj, motywowane przez te same polityczne pragnienia, znalazłyśmy się po drugiej stronie problemu uwodzicielskiej i obłudnej obiektywności.

Marksizm humanistyczny został zanieczyszczony u źródeł przez powiązanie konstrukcji podmiotu ze strukturalną dlań ontologiczną teorią dominacji natury w autokonstrukcji człowieka i wynikającą z tego niemożnością ujmowania w historycznej perspektywie niczego, co zrobiłaby kobieta, a co nie kwalifikowałoby się jako praca zarobkowa. Tym niemniej marksizm nadal stanowił obiecujące oparcie dla feministycznej higieny mentalnej, która domagała się opracowania własnych doktryn obiektywnego widzenia. Marksistowskie punkty wyjścia oferowały narzędzia pozwalające na opracowanie naszych własnych wersji teorii stanowiska [*standpoint theories*]: nacisk na ucieleśnienie [*insistent embodiment*], bogatą tradycję krytyki hegemonii, która nie popada w pozytywizm czy relatywizm, a także subtelne teorie zapośredniczenia. Podejście to znacznie wzbogaciły też niektóre nurty psychoanalizy, zwłaszcza anglojęzyczna teoria relacji z obiektem, która od czasów polemik Marksa i Engelsa zrobiła być może więcej dla amerykańskiego feminizmu socjalistycznego niż cokolwiek

innego, więcej niż Althusser czy późniejsi kandydaci na synów, zajmujący się kwestią ideologii i nauki.⁷

Kolejne podejście – „feministyczny empiryzm” – również korzystał z badań marksistowskich. Starał się skonstruować teorię nauki, która podkreślałaby prawomocność obiektywności, nie ufając jednak radykalnemu konstrukcjonizmowi sprzężonemu z semiologią i narratologią.⁸ Feministki musiały nalegać na lepsze opisanie świata – nie wystarczało nam wykazywanie radykalnej historycznej przygodności i sposobów, w jakie konstruuje się to czy tamto. W tym punkcie my, feministki, znalazłyśmy się w perwersyjnym związku z popularnym dyskursem wśród naukowców, którzy – w gruncie rzeczy – wierzą zazwyczaj, iż opisują i odkrywają różne rzeczy *poprzez* swoje koncepcje i argumentacje. Nacisk na to kładła w szczególności Evelyn Keller, Harding zaś określiła cel takich dążeń jako „następną naukę” [„*successor science*”]. W projekcie następnej nauki feministki obstawiają wysoką stawkę – bardziej adekwatnej, bogatszej i lepszej opowieści o świecie, w którym będziemy mogli prowadzić dobre życie i krytycznie spoglądać na własne i cudze praktyki dominacji oraz szczególny stosunek uprzywilejowania i opresji, jaki, w różnych proporcjach, definiuje nasze stanowiska. W tradycyjnych kategoriach filozoficznych bardziej zapewne chodzi o etykę i politykę, niż o epistemologię.

Sądzę więc, że moim – i „naszym” – problemem jest to, jak *jednocześnie* zdawać sobie sprawę z radykalnej historycznej przygodności wszystkich roszczeń do wiedzy oraz podmiotów wiedzy, jak uprawiać praktykę krytyczną, rozpoznając nasze własne „semiotyczne technologie” konstruowania znaczeń, *oraz* być w stanie wytworzyć niebezsensowne przywiązanie do wiernych opowieści o „rzeczywistym” świecie. Świecie, który moglibyśmy po części współdzielić i bez przeszkód realizować we wszystkich jego częściach projekty

⁷ Zob. zwłaszcza: S. Harding, *The Science Question in Feminism*, Cornell University Press, Ithaca 1986; E. Fox Keller, *Reflections on Gender and Science*, Yale University Press, New Haven 1985; N. Hartstock, „The Feminist Standpoint: Towards a Specifically Feminist Historical Materialism” w: *Discovering Reality: Feminist Perspectives on Epistemology, Metaphysics, Methodology, and Philosophy of Science*, S. Harding, M. Hintikka (red.), Springer, London 1983, oraz te same, *Money, Sex, Power*, op. cit.; J. Flax, „Political Philosophy and the Patriarchal Unconscious” w: *Discovering Reality*, op. cit.; oraz te same, „Postmodernism and Gender Relations in Feminist Theory”, *Signs* nr 12/1987; E. Fox Keller i Ch. Grontkowski, „The Mind’s Eye” w: *Discovering Reality*, op. cit.; H. Rose, „Women’s Work, Women’s Knowledge” w: *What is Feminism? A Re-examination*, J. Mitchell, A. Oakley (red.), Pantheon, New York 1986; D. Haraway, „Manifest cyborgów: nauka, technologia i feminizm socjalistyczny lat osiemdziesiątych”, przeł. S. Królak i E. Majewska, *Przegląd filozoficzno-literacki* nr 1/2003; oraz R. Pollack Petchesky, „Fetal Images: The Power of Visual Culture in the Politics of Reproduction”, *Feminist Studies* nr 13(lato)/1987.

⁸ S. Harding, *Discovering Reality*, op. cit., ss. 24-16, 161-162.

względnej wolności, odpowiedniego materialnego dostatku, cierpienia niepozbowionego znaczenia i pewnego, ograniczonego, szczęścia. Harding nazywa takie, z konieczności dość rozbudowane, pragnienie potrzebą projektu następnej nauki i postmodernistycznym naciskiem na nieredukowalność różnic i radykalną wielość wiedz lokalnych. *Wszystkie* elementy składowe tego pragnienia mają w sobie załączek paradoksu i są potencjalnie niebezpieczne – ich połączenie natomiast jest jednocześnie niemożliwe i konieczne.

Feministkom nie potrzeba doktryny obiektywizmu, która obiecywałaby transcendencję, nie potrzebują opowieści, która zaciera ślady po swych zapośredniczeniach w tej samej chwili, gdy ktoś mógłby się okazać za coś odpowiedzialny, ani nieograniczonej władzy instrumentalnej. Nie chcemy, by świat przedstawiała nam teoria niewinnej władzy, w której język i ciała razem pławią się w organicznej rozkoszy symbiotycznej jedności. Nie chcemy teoretyzować na temat świata, a jeszcze mniej poruszać się po nim na warunkach Globalnych Systemów. Niemniej potrzeba nam sieci powiązań na światową skalę, dzięki którym potrafilibyśmy, być może, dokonywać przekładów wiedzy pomiędzy zróżnicowanymi pod względem pozycji i stosunków sił wspólnotami. Potrzeba nam silnych nowoczesnych teorii krytycznych, odnoszących się do produkcji znaczeń i ciał – nie żeby zaprzeczać ich istnieniu, ale by zacząć żyć wśród znaczeń i ciał mających jakąś szansę na przyszłość.

Nauki – przyrodnicze, społeczne, humanistyczne – zawsze funkcjonowały w powiązaniu z takimi nadziejami. Nauka miała być poszukiwaniem przekładu, zamienności, przemieszczania znaczeń i uniwersalności – co ja nazywam redukcjonizmem wtedy, gdy jeden język (zgadnijcie, czyj) musi zostać narzucony jako standard dla wszystkich tłumaczeń i przekształceń. Czym pieniądz jest w kapitalistycznych porządkach wymiany, tym redukcjonizm jest w potężnych mentalnych porządkach nauki na świecie: ostatecznie okazuje się, że jest tylko jedno równanie. Oto zabójcza fantazja, jaką feministki i inni odkryli w niektórych wersjach doktryny o obiektywności – tych, które służyły hierarchizującym i pozytywistycznym rozporządzeniom w kwestii tego, co liczy się jako wiedza. Jest to jeden z powodów, dla których debaty o obiektywności są ważne, nie tylko jako metafory. Nie dążymy do nieśmiertelności i wszechmocy. Za to przydałoby nam się parę możliwych do zastosowania i wiarygodnych opowieści o rzeczach, których nie dałoby się sprowadzić do ruchów władzy, wysublimowanych, agonistycznych gier retorycznych czy do pozytywistycznej arogancji naukowej. Sprawdza się to za każdym razem, czy to mówimy o

genach, klasach społecznych, cząstkach elementarnych, gender, rasach czy tekstach, czy chodzi o nauki ścisłe, przyrodnicze, społeczne czy humanistyczne, bez względu na śliskie dwuznaczności w rozumieniu takich słów, jak obiektywność czy nauka.

I ja, i inne feministki w tej wspinaczce po natłuszczonej tyczce ku użytecznej doktrynie obiektywności skłaniałyśmy się na przemian (a czasem nawet równocześnie) ku obu członom dychotomii, którą Harding określa jako konkurencję projektów następnej nauki z postmodernistycznymi opowieściami o różnicy, a ja w niniejszym rozdziale szkicuję jako radykalny konstrukcjonizm konkurujący z feministycznym empiryzmem krytycznym. Tak czy owak, ciężko jest wspiąć się po tyczce, którą trzyma się za oba końce, czy to na raz, czy to na przemian. Chyba najwyższy czas zmienić metaforę.

Trwałość widzenia⁹

Chciałabym teraz okazać metaforyczne zaufanie systemowi sensorycznemu, który w dyskursie feministycznym nieraz oczerniano – widzeniu. Wzrok może być niezłym sposobem na ominięcie opozycji binarnych. Wydaje mi się oczywiste, że widzenie jest zawsze ucieleśnione i że zmysł ten należy odzyskać, mimo że używano go na oznaczenie wybicia się z naznaczonego ciała, aby przyjąć zdobywcze spojrzenie znikąd. Takie spojrzenie miało mitycznie wpisywać się we wszystkie naznaczone ciała i tym samym dawać asumpt do nienacechowanego kategoryzowania: widzieć, nie będąc widzianym, i reprezentować, samemu unikając przedstawienia. Spojrzenie wskazuje na nieoznaczoną pozycję Mężczyzny i

⁹ Opowiadanie fantastyczne Johna Varleya pt. „The Persistence of Vision” („Trwałość widzenia”, 1978) było dla mnie jedną z inspiracji przy pisaniu tego podrozdziału. Varley buduje utopijną wspólnotę zaprojektowaną i stworzoną przez głuchych ślepców. Opisuje on technologię i środki komunikacji tych ludzi, a także ich stosunek do widzących dzieci i gości. W tekście „Blue Champagne” („Błękitny szampan”, 1986) Varley przekształca ten temat, pytając o politykę intymności i technologię w przypadku porażonej dziewczyny, której proteza – złota Cyganka – pozwala na swobodne poruszanie się. Ponieważ jednak niesłychanie kosztowne urządzenie pozostaje własnością międzygalaktycznego imperium komunikacji i rozrywki, dla którego pracuje ona w charakterze medialnej gwiazdy produkującej „czucia”, może korzystać ze swojego drugiego ja – technologicznego, ale intymnego i pozwalającego żyć – jedynie pod warunkiem współpracy przy utowarowieniu całości doświadczenia. Jakie granice napotka jej opracowywanie doświadczenia na sprzedaż? Czy to, co osobiste, jest polityczne pod znakiem symulacji? Jeden ze sposobów odczytywania Varleyowskich badań nad zawsze w końcu ograniczonym ucieleśnieniem, nad istotami sprawnymi inaczej, technologią protez i konfrontacją cyborgów z ich własną skończonością pomimo niesłuchanego przekroczenia „organicznego” porządku prowadzi poprzez alegorię tego, co osobiste i polityczne w historyczno-mitycznym okresie późnego dwudziestego wieku, epoki techno-biopolityki. Proteza staje się fundamentalną kategorią rozumienia naszego najgłębszego ja. Proteza to semioza, tworzy znaczenia i ciała – ale nie dla wykraczania poza ograniczenia, ale dla przepełnionej władzą komunikacji.

Białego, a taki ton nie brzmi dobrze w feministycznych uszach, tu w naukowo-technologicznych, późnoindustrialnych, zmilitaryzowanych, rasistowskich i zdominowanych przez samców społeczeństwach, jak na przykład tutaj, w samym brzuchu potwora – Stanach Zjednoczonych lat osiemdziesiątych XX w. - Chciałabym doktryny o ucieleśnionej obiektywności, w którą wpisywałyby się paradoksalne i krytyczne feministyczne projekty naukowe: obiektywność feministyczna oznacza bowiem po prostu *wiedzę usytuowaną*.

Oczy wykorzystywano na oznaczenie doskonałej przez całą historię nauki, powiązanej z militarystką, kapitalizmem, kolonializmem i męską dominacją, perwersyjnej zdolności wiedzącego podmiotu do wytwarzania dystansu od wszystkiego i wszystkich w interesie nieskrępowanej władzy. Instrumenty wizualizacji wykorzystywane w multikulturze postmodernistycznej jeszcze wzmocniły znaczenie tego od-cieleśnienia. Technologie wizualizacyjne nie wydają się mieć przed sobą granic; oko zwykłego ssaka naczelnego – takiego jak my – może być nieskończenie wzmacniane przez systemy sonograficzne, obrazy rezonansu magnetycznego, systemy manipulacji graficznej oparte na sztucznej inteligencji, skanujące mikroskopy elektronowe, komputerowe skanery tomograficzne, techniki wzmacniania koloru, systemy nadzoru satelitarnego, domowe i biurowe urządzenia wideo, wszechobecne kamery – filmujące śluzowatą membranę pokrywającą jamę brzuszną robaka morskiego, który żyje w pozostałościach gazowych wylotów ze szpar między płytami kontynentalnymi, albo mapy planet gdzieś w innej części systemu słonecznego.

Ten technologiczny festyn szybko zmienia widzenie w niepojęte obżarstwo; wszystko wskazuje na to, że nieskończenie ruchoma wizja zmieni mityczną boską zdolność widzenia wszystkiego znikąd w zwykłą życiową praktykę. Całkiem po bożemu oko to pieprzy się ze światem, by wyprodukować techno-potwory. Zoe Sofoulis¹⁰ nazywa to ludożerczym okiem maskulinistycznego pozaziemskiego projektu ponownych narodzin z ekskrementów.

Setne urodziny National Geographic Society uczczono tomem w hołdzie technologii bezpośredniego, pozerającego, generatywnego i nieposkromionego widzenia, którego technologiczne zapośredniczenie jednocześnie celebrytuje się i – przedstawia jako przezroczyście. Przegląd zapierających dech w piersi artykułów i wspaniałych zdjęć zamykają dwa rozdziały o jakże odmiennej treści. Pierwszy z nich, zatytułowany „Przestrzeń”,

¹⁰ Z. Sofoulis, „Through the Lumen”, op. cit.

rozpoczyna się epigramem: „Mamy wybór między wszechświatem – a niczym!”¹¹ Zaiste. Rozdział ten opowiada o wyczynach kosmicznego wyścigu, a ilustrowany jest podkolorowanymi „migawkami” innych planet, przetworzonymi z cyfrowych sygnałów mknącym ku nam przez kosmiczną próżnię, aby umożliwić odbiorcy „doświadczenie” chwili odkrycia „obiektu” w niezapośredniczonej wizji.¹² Baśniowe obiekty docierają do nas jednocześnie jako niepodważalne rejestracje po prostu tego, co tam jest, i jako heroiczne osiągnięcia produkcji techno-naukowej. Kolejny rozdział to analogon „Przestrzeni kosmicznej” – tym razem „Wewnątrz nas”, z mottem: „Gwiazdna materia ożyła”¹³. Czytelnik jest przeniesiony do domeny tego, co nieskończenie małe – obiektywizacja dokonuje się tu za pomocą fal promieniowania o długości, jakiej „normalnie” nie postrzegają naczelné – wiązki laserowe i skanujące mikroskopy elektronowe, których sygnały przetwarza się w fantastyczne kolorowe zdjęcia odpornościowych limfocytów T w walce z wirusem-intruzem.

Oczywiście, takie założenie nieograniczonej widzialności jest iluzją, boskim trickiem, [*God-trick*]. Chciałabym pokazać, w jaki sposób nacisk na poszczególnosc i zakotwiczenia w ciele zmysłu wzroku i każdego spojrzenia (choć niekoniecznie musi to być ciało organiczne, dopuszczalne jest też technologiczne zapośredniczenie) i niepoddawanie się pokusie mitologizacji widzenia jako prostej drogi ku odcieśnieniu i nowym narodzinom - może nam pomóc w skonstruowaniu użytecznej, choć nie niewinnej, doktryny obiektywności. Chcę nowego feministycznego ujmowania ciała z metaforycznym podkreśleniem roli wzroku. Musimy się nauczyć, jak odzyskać ten zmysł i znaleźć własną drogę w gąszczu wizualnych sztuczek, we władzy nowoczesnej nauki oraz technologii, które radykalnie ukształtowały debaty o obiektywności. Musimy nauczyć się, jak w naszych ciałach – wyposażonych w charakterystyczne dla naczelných stereoskopowe widzenie w kolorze – jak włączyć to, co obiektywne, do naszych teoretycznych i politycznych radarów. Chodzi o to, by określić, gdzie jesteśmy, a gdzie nie – z punktu widzenia mentalnej i fizycznej przestrzeni, której wymiary nie bardzo potrafimy nazwać.

¹¹ C. D. B. Bryan, *The National Geographic Society: 100 Years of Adventure and Discovery*, Harry N. Abrams, New York 1987, s. 352.

¹² Dziękuję za pomoc w zrozumieniu tych zdjęć Jimowi Cliffordowi z University of California w Santa Cruz, który opisał efekt „ziemi na horyzoncie”, jakie wywierają na odbiorcy.

¹³ C. D. B. Bryan, *The National Geographic Society*, op. cit., s. 454.

Niewiele więc dziwnego w tym, że obiektywność okazuje się kwestią poszczególnego, specyficznego ucieleśnienia – za to zdecydowanie nie jest cechą fałszywej i nieodpowiedzialnej wizji obiecującej przekroczenie wszystkich granic. Tylko w ten sposób obiektywne widzenie raczej otwiera, niż zamyka, problem odpowiedzialności za generatywny aspekt praktyk wizualnych. Tylko częściowa perspektywa oferuje obiektywne spojrzenie. Tylko takie obiektywne spojrzenie jest w stanie przyjąć odpowiedzialność za rodzące się zeń potwory – te twórcze i te niszczące. Kulturalne narracje Zachodu na temat obiektywności to ideologiczne alegorie relacji pomiędzy tym, co zwiemy umysłem, a ciałem, dystansem a odpowiedzialnością. Na nich właśnie koncentruje się feministyczne pytanie o naukę. Obiektywność dla feminizmu polega na konkretnym umiejscowieniu i wiedzy usytuowanej, a nie na transcendencji i rozerwaniu związków między podmiotem i przedmiotem. Tylko w ten sposób da się przyjąć odpowiedzialność za to, jak uczymy się widzieć.

Tego właśnie nauczyłam się na spacerach z moimi psami, kiedy zastanawiałam się, jak ogląda się świat bez dołka środkowego i tych kilku komórek siatkówki, dzięki którym widzimy kolory, ale za to z rozbudowanym aparatem neurosensorycznym do odbierania zapachów. Uczą nas tego też zdjęcia odtwarzające obraz świata w fasetkowych oczach owada, a nawet taki, jaki pojawia się w kamerze szpiegowskiego satelity albo poprzez cyfrowe zapisy kosmicznych próbkowań „bliskich okolic” Jowisza, obrobione do postaci zwyczajnych kolorowych fotografii, o jakich można porozmawiać przy kawie. „Oczy” we współczesnej technologii naukowej likwidują resztki przesądów o biernym widzeniu. Przedłużające nasze możliwości „protezy” pokazują nam, że każde oko, także nasze własne, organiczne, stanowi aktywny system postrzeniowy, budujący skomplikowane translacje wedle specyficznych trybów patrzenia, a tym samym sposobów życia.

W naukowych opisach ciał i maszyn nie ma czegoś takiego, jak niezapośredniczona fotografia czy bierna camera obscura – a tylko wysoce wyspecjalizowane możliwości widzenia, z których każda jest cudownie szczegółowym, aktywnym i stronniczym, bo częściowym, sposobem organizowania światów. Te obrazy świata nie powinny stanowić alegorii nieskończonej mobilności i zastępowalności, ale mówić o wypracowanej poszczególności, różnicy i czulej trosce, z jaką ludzie mogliby starać się uczuć, jak adekwatnie patrzeć z cudzego punktu widzenia (także wówczas, gdy „cudzy” odnosi się do własnej maszyny). To już nie alienujący dystans – to *możliwa* alegoria feministycznego ujęcia kwestii

obiektywności. Zrozumieć, jak działają systemy wizualne pod względem technicznym, społecznym i psychicznym – oto, którądy powinna przebiegać ścieżka ucieleśnienia feministycznej obiektywności.

Różne nurty wewnątrz feminizmu starały się opracować teoretycznie postawę szczególnego zaufania wobec perspektywy uciśnionych. Istnieją dobre powody, by sądzić, że lepiej widzi się z dołu, spod rozświetlonych platform, po których przechadzają się moi. ¹⁴ Niniejszy tekst nie odżegnuje się od takiego podejścia – argumentujemy za wiedzą usytuowaną i wcieloną, a przeciwko niemożliwym (z różnych przyczyn) do zlokalizowania, a więc umykającym przed odpowiedzialnością, niemożliwym do rozliczenia roszczeniom do wiedzy. Nieodpowiedzialny to taki, którego nie można wezwać do odpowiedzialności.

Wykorzystanie możliwości spojrzenia z marginesu czy od dołu przekłada się na konkretne korzyści, ale pociąga też za sobą poważne ryzyko uromantyczenia i/lub przywłaszczenia sobie perspektywy słabszych – jeżeli stwierdzi się, że oto patrzy się z ich punktu widzenia. Patrzenia z dołu nie da się łatwo nauczyć, nie jest ono bezproblemowe, nawet jeśli to „my” w „naturalny” sposób zamieszkujemy podziemne obszary wiedzy podporządkowanej. Wiedza uciśnionych także musi być poddana krytycznemu badaniu, dekodowaniu, dekonstrukcji i interpretacji – zarówno z perspektywy semiotyki, jak i hermeneutyki. Stanowiska uciśnionych nie są „niewinnymi” pozycjami, przeciwnie – wybiera się je, ponieważ z zasady prawdopodobieństwo, że pozwolą na zapoznanie krytycznego i interpretacyjnego rdzenia wszelkiej wiedzy, jest niewielkie. Dobrze znają się na sposobach zaprzeczania poprzez wyparcie, zapomnianie i znikanie – receptach na to, jak być nigdzie, twierdząc jednocześnie, że widzi się wszystko. Uciśnieni mają niezłe szanse na to, by stawić czoła boskim trickom wraz z ich zbijającą z tropu – i oślepiającą – iluminacją. „Zniewolone” punkty widzenia wybiera się dlatego, że wydają się obiecywać bardziej odpowiednie, trwałe i transformacyjne opisy świata. Tyle że pojawia się problem, *jak* patrzeć z dołu – wymaga to co najmniej tyle samo umiejętności w posługiwaniu się ciałem i językiem, w zapośredniczaniu przez spojrzenie, co „najbardziej zaawansowane” wizualizacje technonauki.

¹⁴ N. Haraway, “The Feminist Standpoint” op. cit.; Ch. Sandoval, *Yours in Struggle: Women Respond to Racism*, Center for the Third World Organizing, Oakland; S. Harding, G. Anzaldúa, *Borderlines/La Frontera*, Spinsters/Aunt Lute, San Francisco 1987.

Wybór takiej właśnie pozycji przekłada się na wrogość zarówno wobec wszelkich relatywizmów, podobnie jak wobec najbardziej otwarcie totalizujących wersji roszczeń do naukowego autorytetu. Ale alternatywą wobec relatywizmu nie jest totalizacja i jednolite spojrzenie [*single vision*] – nieoznaczona kategoria, której moc zawsze zależy w końcu od systematycznego zawężania i zaciemniania perspektywy. Relatywizm ma alternatywę w postaci krytycznej, dającej się usytuować wiedzy częściowej, utrzymującej w gotowości sieci połączeń w polityce określane jako solidarność, a w epistemologii jako współdzielone konwersacje. Relatywizm to sposób na bycie nigdzie, przy jednoczesnym utrzymywaniu, że jest się wszędzie w równym stopniu. Tylko że „równość” wszystkich pozycji oznacza odmowę przyjęcia odpowiedzialności i podjęcia krytycznego badania. Relatywizm stanowi w ideologiach obiektywności doskonałe odzwierciedlenie totalizacji. Obie opcje zaprzeczają, jakoby umiejscowienie, ucieleśnienie i perspektywa częściowa przekładały się na konkretne stawki w grze. Obie uniemożliwiają widzenie ostro. I relatywizm, i totalizacja to „boskie tricki”, obiecujące pełen widok zewsząd – a tym samym znikąd – to stały motyw w mitologii i retoryce towarzyszących Nauce. A przecież możliwość związanego z doświadczeniem, racjonalnego i obiektywnego badania tkwi w polityce i epistemologii perspektyw częściowych.

A więc, razem z innymi feministkami, pragnę takiej doktryny i praktyki obiektywności, która wysuwałaby na pierwszy plan kontestację, dekonstrukcję, pełne namiętności tworzenie, połączenia sieciowe i nadzieję na zmianę systemów wiedzy i sposobów widzenia. Ale też nie każda perspektywa częściowa do tego się nada: musimy odsiewać łatwe relatywizmy i holizmy zbudowane na sumowaniu i subsumcji części. „Namiętne oderwanie” [*passionate detachment*]¹⁵ wymaga czegoś więcej niż tylko rozpoznanej i autorefleksyjnej stronniczości [*partiality*]. Jesteśmy zobowiązane do poszukiwania perspektyw, których nie da się poznać zawczasu, a które obiecują coś niesłychanego: wiedzę umożliwiającą konstruowanie takich światów, które w mniejszym stopniu byłyby organizowane przez osie dominacji. Przy takim punkcie widzenia nieoznaczona kategoria *naprawdę* mogłaby zniknąć – jakaż różnica w porównaniu z powtarzaniem sztuczek iluzjonisty! Wyobraźnia i racjonalność – wizjonerstwo i wizja obiektywna – zbliżają się do siebie. Sądzę, że wysunięte przez Harding postulaty następnej nauki i ponowoczesnych wrażliwości należy odczytywać w taki sposób, że nadzieja na wiedzę zmieniającą świat [*transformative knowledge*] wraz z rygorystycznym wymogiem

¹⁵ A. Kuhn, *Women's Pictures: Feminism and Cinema*, Routledge & Kegan Paul, London 1982.

badania krytycznych budują wspólny grunt pod wiarygodne roszczenia do obiektywności i racjonalności – nie uwikłane w zapierające dech w piersiach zaprzeczenia i wyparcia. Nawet karty rewolucji naukowych można odczytywać w kategoriach takiej właśnie feministycznej doktryny o obiektywności i racjonalności. Nauka od samego początku była utopijna i wizjonerska. To jeden z powodów, dla którego „my” jej potrzebujemy.

Przywiązanie do mobilnego pozycjonowania i nacisk na namiętne oderwanie zależą od uznania, że, aby widzieć dobrze, konieczne jest, aby skończyć z mitem o niewinności polityki „tożsamości” oraz z równie wyidealizowanym obrazem epistemologii z pozycji uciśnionych. Nie można „być” albo komórką, albo cząsteczką – albo kobietą, osobą skolonizowaną, robotnikiem itd. – jeśli chce się widzieć z tych pozycji krytycznie. „Bycie” pociąga za sobą znacznie więcej problemów i przypadkowości. Ponadto, nie można przesuwać jakiegoś punktu widzenia bez wzięcia na siebie odpowiedzialności za ten ruch. Spojrzenie *zawsze* jest kwestią władzy widzenia – a być może też przemocy obecnej *implicite* w naszych praktykach wizualnych. Czyja krew posłużyła do wyprodukowania moich oczu?

Argumenty te znajdują zastosowanie również wobec świadczenia z „własnej” pozycji. Nie jesteśmy wcale bezpośrednio obecni wobec samych siebie. Samowiedza wymaga jakiejś semiotyczno-materialnej technologii, łączącej ciała i znaczenia. Własna tożsamość to kiepski system wizualny. Fuzja to kiepska strategia pozycjonowania. Chłopcy od humanistyki określali te wątpliwości co do samo-prezentacji własnej obecności [*self-presence*] mianem „śmierci podmiotu”, w sensie pojedynczego punktu zarządzania wolą i świadomością. Moim zdaniem jednak to dziwny osąd. Wolę nazywać te twórcze wątpliwości pojawieniem się podmiotów i agentów nie-izomorficznych, otwarciem terytoriów i historii niewyobrażalnych z punktu widzenia cyklopowego, zadowolonego z siebie oka podmiotu panującego [*master subject*]. Jako soczewka podróżująca zachodnie oko z zasady zezowało. Jego peregrynacje bywały nacechowane przemocą i domagały się luster dla zdobywczego ja – ale przecież nie zawsze. Zachodnie feministki także *odziedziczyły* pewne umiejętności – wypracowane, gdy uczyłyśmy się rewizualizacji świata, wytraconego z posad po tym, jak rzuciłyśmy wyzwanie poglądom panów. Możemy na tym budować. Tylko rozdarte i wewnętrznie sprzeczne ja może kwestionować wyniki pozycjonowania i może być odpowiedzialne. Tylko ono może budować

i włączać się do racjonalnych konwersacji i fantazjowania, które zmienia historię.¹⁶ To rozszczepienie, a nie bycie, stanowi pierwszą uprzywilejowaną reprezentację feministycznych epistemologii wiedzy naukowej. „Rozszczepienie” w tym kontekście powinno łączyć się z różnorodnością, jaka z jednej strony jest konieczna, a z drugiej – nie jest w stanie zmieścić się w izomorficznych pudełkach czy na takichże listach obecności. Ta geometria odnosi się zarówno do samych podmiotów i ich wnętrza, jak i do relacji pomiędzy nimi.

Topografia podmiotowości jest wielowymiarowa – przekłada się to z konieczności także na spojrzenie. Ja, które wie, pozostaje częściowe w każdym swym przebraniu, nigdy nie skończone, integralne, w prosty sposób obecne, oryginalne. Zawsze jest konstruowane i niedoskonale pozszywane – i dlatego właśnie zdolne do połączenia się z innym, współwidzenia z nim bez uzurpowania sobie prawa do bycia nim. Oto obietnica obiektywności: podmiot naukowy nie szuka podmiotowej pozycji tożsamości, ale obiektywności w sensie częściowego połączenia. Nie da się „być” jednocześnie we wszystkich pozycjach, ani też w całości w jednej uprzywilejowanej (bądź podporządkowanej) pozycji, jakie strukturyzowane są przez płeć, rasę, narodowość i klasę. To zresztą krótka lista pozycji krytycznych. Dążenie do „pełnej”, totalnej pozycji oznacza poszukiwanie fetyszu: doskonałego podmiotu historii opozycji, który zresztą pojawia się w teorii feministycznej jako esencjalizowana Kobieta z Trzeciego Świata.¹⁷

Podporządkowanie nie może stanowić podstawy ontologicznej – może być za to wizualną wskazówką. Spojrzenie wymaga instrumentów wizualnych. Optyka jest polityką pozycjonowania. Instrumenty widzenia zapośredniczają punkt widzenia: również z punktu widzenia uciśnionych nie widzi się w sposób bezpośredni. Tożsamość, w tym samoidentyfikacja, nie tworzy jeszcze nauki. Krytyczne pozycjonowanie – owszem, produkuje naukę jako obiektywność. Tylko na pozycji dominującej jest się tożsamym z samym sobą, nienacechowanym, odcieleśnionym, niezapośredniczonym, transcendentnym,

¹⁶ Joan Scott przypomniała mi, że Teresa de Lauretis ujęła to w taki sposób: „Różnice pomiędzy kobietami można rozumieć lepiej jako zróżnicowania wewnątrz kobiet... Kiedy jednak zrozumiemy ich konstytutywną siłę – to znaczy, kiedy zrozumiemy się, że różnice te nie tylko konstytuują świadomość i subiektywne ograniczenia każdej kobiety, ale wspólnie definiują też *kobiety podmiot feminizmu* w jego szczególności i właściwych mu nierozwiązywalnych, przynajmniej na razie, sprzeczności – różnice te nie mogą już z powrotem osunąć się do postaci ustalonej tożsamości, takosamości wszystkich kobiet jako Kobiety, ani w przedstawienie Feminizmu jako czegoś spójnego i osiągalnego na wyciągnięcie ręki.”

T. de Lauretis, *Feminist Studies/Critical Studies*, Indiana University Press, Bloomington 1986, ss. 14-15.

¹⁷ Ch. Mohanty, „Under Western Eyes”, *Boundary* nr 2 i 3/1984.

powtórnie narodzonym... Niestety zdarza się, że uciśnieni pragną, a nawet dostają się na taką pozycję podmiotu – po czym znikają z pola widzenia. Wiedzieć z nieoznaczonego punktu widzenia jest fantazmatem; taka wiedza jest zwichrowana i całkiem irracjonalna. Jedyną pozycją, z której nie da się uprawiać obiektywności i jej uwierzytelnić, to punkt widzenia Pana, Mężczyzny, Boga Jedyne, którego Oko wytwarza, przyswaja i porządkuje wszelką różnicę. Nikt jeszcze nie oskarżał Boga monoteistycznych religii o obiektywizm – jedynie o obojętność [*indifference*]. Boski trick zasadza się na samo-utożsamieniu [*self-identical*], a myśmy dali się nabrać i uznaliśmy to za kreatywność, wiedzę, a nawet wszechwiedzę.

Pozycjonowanie jest zatem podstawową praktyką ugruntowywania wiedzy zorganizowanej wokół metafor widzenia – czyli większej części zachodniego dyskursu naukowego i filozoficznego. Pozycjonowanie zakłada odpowiedzialność za praktyki, które umożliwiają [nasze myślenie]. Wynika z tego, że polityka i etyka stanowią podłoże dla walk i współzawodnictwa o to, co można zaliczyć jako wiedzę racjonalną, bez względu na to, czy chcemy, czy nie chcemy przyznać, że chodzi o pole walki o różne projekty wiedzy w naukach ścisłych, przyrodniczych, społecznych i humanistycznych. W przeciwnym razie racjonalność jest po prostu niemożliwa, jest złudzeniem optycznym projektowanym znikąd. Historie nauk można z sukcesami opowiedzieć jako historie technologii. Technologie natomiast to sposoby życia, porządki społeczne, praktyki wizualizacji. Technologie to praktyki wymagające umiejętności. Jak mamy widzieć? Skąd mamy widzieć? Jakie granice widzenia? Po co widzieć? Z kim widzieć? Kto może mieć więcej niż jeden punkt widzenia? Komu nakłada się klapki na oczy? Komu się w nie świeci? Kto interpretuje pole wizualne? Jakie inne zdolności zmysłowe chcielibyśmy kultywować poza wzrokiem?

Dyskurs moralny i polityczny powinien stanowić paradygmat racjonalnego dyskursu w obszarze symboliki i technologii widzenia. Twierdzenie, a może spostrzeżenie Sandry Harding, że ruchy rewolucji społecznych przyczyniły się najbardziej do postępu naukowego, można odczytywać jako tezę o konsekwencjach nowych technologii pozycjonowania dla wiedzy. Chciałabym jednak, żeby Harding przypominała sobie niekiedy, że rewolucje społeczne i naukowe nie zawsze wpisywały się w nurt wyzwolenia, nawet jeśli były wizjonerskie. Być może udałoby to się zobaczyć przez podjęcie kwestii naukowej w militaryzmie. Walka o to, co będzie się liczyć jako racjonalna opowieść o świecie, jest walką

o to, *jak* widzieć. Warunki widzenia: kwestia naukowa w kolonializmie, kwestia naukowa w eksterminizmie¹⁸, kwestia naukowa w feminizmie.

W politycznych atakach na różnego typu empiryzmy, redukcjonizmy czy inne postacie władzy naukowej motywem przewodnim nie powinien być relatywizm, ale ulokowanie. W dychotomicznej tabeli prezentowałyby się to mniej więcej tak:

Uniwersalna racjonalność	etnofilozofie
Wspólny język	wielojęzyczność
Nowy organon	dekonstrukcja
Jednolita teoria pola	pozycjonowanie opozycyjne
System światowy	wiedza lokalna
teoria Pana	zsięciowane stanowiska

Tyle że dychotomiczna tabela nie oddaje we właściwie krytyczny sposób pozycji ucieleśnionej obiektywności, które staram się tu zarysować. Pierwszym problemem jest iluzoryczna symetria dychotomii w tabeli, przez którą każdy rząd wydaje się zawierać, po pierwsze, prostą alternatywę i, po drugie, dwie wykluczające się wzajemnie pozycje. Mapa napięć i rezonansów pomiędzy ustalonymi krańcami danej dychotomii pokazałaby lepiej polityczno-epistemologiczny potencjał ucieleśnionej, a zatem odpowiedzialnej, możliwej do rozliczenia, obiektywności. I tak, na przykład, wiedza lokalna musi wchodzić w napięcie ze strukturami wytwórczymi wymuszającymi nierówność przekładu i wymiany – materialnej, semiotycznej – w ramach sieci wiedzy i władzy. Sieci *mogą* mieć właściwość systematyczności, a nawet ustrukturuowanych centralnie globalnych systemów z głębokimi, lepkiemi odgałęzieniami w czasie, przestrzeni i świadomości jako wymiarach historii światowej.

Feministyczne przypisywanie odpowiedzialności wymaga, by wiedza rezonowała, a nie wpasowywała się w dychotomie. Płec to pole strukturyzowanej i strukturyzującej różnicy, gdzie tony radykalnej lokalizacji – w intymnie osobistym, indywidualnym ciele – rozbrzmiewają wspólnie z chórami globalnych nacisków. Feministyczne ucieleśnienie nie przekłada się więc na ustalone umiejscowienie w urzeczowionym ciele (kobiecy lub nie).

¹⁸ Z. Sofoulis, op. cit.

Chodzi w nim o węzły w polu, o nagłe zmiany kierunku, o odpowiedzialność za różnicę w materialno-semiotycznych polach znaczeń. Feministyczne ucieleśnienie to przedłużenie semiozy: obiektywność nie może oznaczać widzenia ustalonego [*fixed*], skoro to, co liczy się jako obiekt, jednocześnie okazuje się być tematem historii.

Na jakiej pozycji należy się znaleźć w takiej sytuacji napięć, rezonansów, transformacji, oporów i współsprawstwa, by móc widzieć? Wzrok naczelnych nie wydaje się zrazu najlepszą metaforą czy techniką dla feministycznych wyjaśnień polityczno-epistemologicznych. Wzrok zdaje się przedstawiać świadomości pola już przetworzone i zobiektywizowane – rzeczy zdają się od razu ustalone i odsunięte na dystans. Ale metafora spojrzenia pozwala na wyjście poza ustalone wyglądy, które stanowią tylko końcowe produkty. Zaprasza do badania zróżnicowanych aparatów produkcji wizualnej, w tym technologicznych protez dostosowanych do naszych biologicznych oczu i mózgu. Tu właśnie znaleźć można wysoce wyspecjalizowane urządzenia do przetwarzania obszarów spektrum elektro-magnetycznego do postaci naszych własnych obrazów świata.

W gmatwaniu technologii wizualnych, w których utkwiłszy, da się odnaleźć metafory i środki pozwalające na zrozumienie i interwencje we wzorce obiektywizacji świata, to znaczy wzorce rzeczywistości, do których musimy się poczuwać. W metaforach tych odnajdujemy środki, dzięki którym możemy jednocześnie dowartościować *zarówno* konkretny aspekt „realny”, *jak i* aspekt semiotyczny oraz wytwórczy tak zwanej przez nas wiedzy naukowej.

Postuluję tu politykę i epistemologię ulokowania, pozycjonowania i sytuowania, w ramach której to częściowość i stronniczość, a nie uniwersalność, stanowiąc będą warunek słyszalności przy wysuwaniu roszczeń do racjonalnej wiedzy. Chodzi o twierdzenia dotyczące życia ludzi; widok z perspektywy ciała – zawsze złożonego, pełnego sprzeczności, strukturyzowanego i strukturującego ciała – przeciwko widokowi z lotu ptaka, znikąd, z upraszczającego punktu widzenia. Zabronione są jedynie boskie tricki, kryteria, pomagające decydować o kwestii naukowej w militarystyce, tej pożądanej nauce/technologii języka doskonałego i komunikacji doskonałej, o ostatecznym porządku. Feminizm zakochany jest w innego rodzaju nauce: naukach i polityce interpretacji, translatoologii, nauce o jękananiu się i rozumieniu częściowym. Feminizm stawia na nauki o podmiocie wielorakim, dysponującym wizją (co najmniej) podwójną, i na widzenie krytyczne konsekwentnie realizujące krytyczne pozycjonowanie w

niehomogenicznej i zróżnicowanej płciowo przestrzeni społecznej.¹⁹ Przekład zawsze oznacza interpretację, krytykę, stronnicość. Oto grunt pod wszelkiego rodzaju konwersację, racjonalność i obiektywność – „konwersację” wrażliwą na relacje władzy, a nie po prostu pluralistyczną. To nawet nie mityczne plansze w fizyce i matematyce – błędnie skarykaturowane przez ideologię antynaukową jako wiedza zbyt ścisła, hiperuproszczona – reprezentują wrogiego innego w konfrontacji z feministycznymi paradygmatami modeli wiedzy naukowej. To sny o wiedzy doskonałej w wysokiej technologii, trwale

¹⁹ Harding (*Discovering Reality*, op. cit., s. 18) sugeruje, że płeć społeczna [*gender*] ma trzy wymiary, z których każdy jest historyczny: symbolikę, socjoseksualny podział pracy i proces konstrukcji jednostkowej tożsamości płciowej. Chciałabym wzmocnić to stanowisko i zaznaczyć, że nie ma powodu oczekiwać, że te trzy wymiary będą się różnicować jednocześnie i współdeterminować, w każdym razie nie bezpośrednio. W ten sposób ostre przejścia między przeciwstawnymi terminami w symbolice płciowej [*gender symbolism*] równie dobrze mogą mieć się nijak do ostrych socjoseksualnych podziałów pracy czy władzy społecznej, ale za to blisko związane z jaskrawą stratyfikacją rasową lub jeszcze czymś innym. I podobnie: procesy płciowej [*gendered*] formacji podmiotu mogą nie być bezpośrednio widoczne w świetle wiedzy o płciowym podziale pracy czy symbolice płciowej w konkretnej, badanej właśnie sytuacji historycznej. Z drugiej strony, powinniśmy oczekiwać zapośredniczenia relacji między różnymi wymiarami. Zapśredniczenia te mogą poruszać się po rozmaitych osiach społecznych, organizujących symbole, praktykę i tożsamość, jak np. rasę. I odwrotnie. Moim zdaniem również nauka, podobnie jak płeć społeczna, może zostać rozłamana na wiele części schematu symbolicznego, praktyczno-społecznego czy schematu pozycji podmiotu. W tej paraleli narzucają się więcej niż trzy wymiary. Różne wymiary płci społecznej, rasy i nauki mogą stanowić zapośredniczenie wymiarów z równoległej tabeli. Rasowy podział pracy może pokazywać wzorce przełożeń między symbolicznymi połączeniami a kształtowaniem się indywidualnych pozycji podmiotu na siatce płci czy nauki. Albo też formowanie się nacechowanej płciowo lub rasowo subiektywności może zapośredniczać relacje między społecznym podziałem pracy w nauce a naukowymi wzorcami symbolicznymi.

Tabela poniżej ma otwierać analizę za pomocą równoległych sekcji. W tabeli (i w rzeczywistości?) i płeć społeczna, i nauka są pod względem naukowym asymetryczne, tzn. oba terminy zawierają w sobie i przysłaniają jednocześnie strukturyzujące hierarchiczne binaryzmy: płeć biologiczną/płeć społeczną [*sex/gender*] i naturę/naukę. Każdy z tych binaryzmów rządzi niemy terminem dzięki logice przywłaszczenia – zasób do produktu, natura do nauki, potencja do aktualizacji. Oba bieguny binaryzmów konstruowane są i strukturyzują się wzajemnie dialektycznie. W każdym wypowiedzianym na głos, ujawnionym terminie można wytropić kolejne podziały – tak jak w przypadku płci społecznej [*gender*] na męskość i kobiecość, albo nauki na „twardą naukę” i „nauki miękkie”. Chodzi o to, by nie zapomnieć, jak chcąc nie chcąc działa dane narzędzie analityczne – czy zamierzaliśmy je tak wykorzystywać, czy nie. W tabeli zawarte są zwykle ideologiczne aspekty dyskursy nt. nauki i płci społecznej. Być może okaże się ona pomocna jako narzędzie analityczne do rozpakowywania mistycznych obiektów, takich jak Nauka czy Kobieta.

Płeć społeczna [*gender*]

system symboliczny
społeczny podział pracy (płciowy, rasowy itd.)

indywidualna tożsamość/pozycja podmiotu
(pragnący/upragniony,
autonomiczny/relacyjny)

kultura materialna

(wyposażenie płciowe i płciowa technologia codzienności:

Nauka

system symboliczny
społeczny podział pracy (wg logiki rzemieślniczej,
przemysłowej, postprzemysłowej)

indywidualna tożsamość/pozycja podmiotu
(wiedzący/przedmiot wiedzy,
naukowiec/inni)

kultura materialna

(laboratoria: wąskie tory, po których bieżą fakty)

zmilitaryzowana produkcja naukowa i także pozycjonowanie, boski trick z gwiazdnowojennym paradygmatem wiedzy racjonalnej.

Lokalizowanie dotyczy za to wrażliwości i wystawienia na ciosy; stawia opór polityce domknięcia i skończoności. Pożyczając sformułowanie od Althussera, feministyczna obiektywność opiera się „uproszczeniom w ostatniej instancji”. Dzieje się tak, ponieważ feministyczne ucieleśnienie nie pozwala na utrwalenie, fiksację, jest nienasycone w swojej ciekawości sieci zróżnicowanych pozycji. Nie ma czegoś takiego, jak pojedynczy feministyczny punkt widzenia – nasze mapy wymagają zbyt wielu wymiarów, by taka metafora mogła się stać podstawą naszego widzenia. Niemniej cel feministycznych teoretyczek stanowiska [*standpoint theorists*], czyli epistemologia i polityka zaangażowanego i odpowiedzialnego pozycjonowania, nadal pozostaje w mocy. Stawką są lepsze opowieści o świecie – a więc „nauka”.

Przede wszystkim wiedza racjonalna nie udaje niezaangażowania/oderwania: być zewsząd, a więc znikąd, oznacza nie podlegać interpretacji, nie być reprezentowanym, za to być w pełni zawartym w sobie i poddać się całkowitej formalizacji. Wiedza racjonalna to proces nieustannej interpretacji krytycznej pośród „pól” interpretatorów i dekodeków. Wiedza racjonalna to konwersacja uwrażliwiona na relacje władzy:

wiedza:wspólnota::wiedza:władza

hermeneutyka:semiologia::krytyczna interpretacja:kody²⁰

Dekodowanie i przekodowywanie plus tłumaczenie i krytycyzm; to wszystko jest konieczne. W ten sposób nauka staje się paradygmatycznym modelem, ale nie modelem zamknięcia, tylko tego, co należy podważać i jest podważane. Nauka to mit – nie o tym, co umyka ludzkiej sprawczości i odpowiedzialności w obszarze, gdzie nie ma już mowy o walkach, lecz

wąskie szyny, po których pędzi różnica płci)

dialektyka konstrukcji i odkrycia

dialektyka konstrukcji i odkrycia

²⁰ K. King, „Canons without Innocence”, praca doktorska, University of California w Santa Cruz, Santa Cruz 1987.

mit o odpowiedzialności za przekłady i o solidarności łączącej ze sobą kakofoniczne wizje i głosy wizjonerskie, charakterystyczne dla wiedzy uciśnionych.

Rozszczepienie zmysłów, pomieszanie głosu i wzroku łatwiej, niż jasne, wyraźne idee, może przerodzić się w podstawę racjonalności. Nie szukamy wiedzy pod władzą fallogocentryzmu (tęsknoty za obecnością jednego prawdziwego Słowa) i odcieleśnionego spojrzenia, ale takiej, którą rządzi częściowa perspektywa i ograniczony głos. Nie szukamy stronniczości dla niej samej, ale ze względu na połączenia i nieoczekiwane otwarcia, jakie umożliwia wiedza usytuowana. Jedynym sposobem na szersze widzenie jest być w konkretnym miejscu. Kwestia naukowa w feminizmie odnosi się do obiektywności jako pozycjonowanej racjonalności. Jej obrazy nie są wytworami uciekania i przekraczania granic, tzn. widoku z lotu ptaka, ale przyłączania się oglądów częściowych i powstrzymywanych głosów do pozycji kolektywnego podmiotu. Pozycja ta obiecuje widzenie i wytwarza obiektywność dzięki nieustannemu ucieleśnianiu, dzięki życiu ujętym w granice i sprzeczności, to znaczy: dzięki patrzeniu skądś.

Przedmioty jako aktorzy: aparaty produkcji ciał

W toku moich przemyśleń na temat „obiektywności” nie chciałam zajmować się wieloznacznością wynikającą z odnoszenia się do nauki jako takiej, bez wyróżniania niesłuchanej liczby kontekstów. Poruszając się w tej ambiwalencji, wyznaczyłam pewne pole wspólne dla nauk ścisłych, fizycznych, przyrodniczych, społecznych, politycznych, biologicznych i humanistycznych. Powiązałam całe to heterogeniczne pole zinstytucjonalizowanej akademicko (i przemysłowo, w przypadku np. obszaru wydawniczego, handlu bronią czy farmaceutyków) produkcji wiedzy z takim znaczeniem nauki, w ramach którego nalega się na jej siłę przetargową w walkach ideologicznych. Jednak – po części by wciągnąć w grę i specyficzność, i wysoce przepuszczalne granice znaczeń w dyskursie o nauce – chciałabym zasugerować rozwiązanie przynajmniej jednej dwuznaczności.

W polu znaczeń konstytutywnych dla nauki jeden ze wspólnych elementów odnosi się i do statusu jakiegokolwiek obiektu wiedzy, i do powiązanych z nią twierdzeń na temat

wiarygodności naszych opowieści o „realnym świecie”, bez względu na to, jak dalece światy te mogłyby być dla nas zapośredniczone, jak skomplikowane i pełne sprzeczności. Feministki i inni aktywni krytycy nauk i ich roszczeń czy związanych z nimi ideologii trzymali się z daleka od doktryn o naukowej obiektywności, częściowo ze względu na podejrzenie, iż „obiekt” naukowy jest czymś biernym i bezwładnym. Relacje o takich obiektach albo wydają się przyswajaniem ustalonego i zdeterminowanego świata, sprowadzonego do zasobów do wykorzystania w instrumentalnych projektach niszczycielskich społeczeństw Zachodu, albo dają się postrzegać w kategoriach maskowania interesów, z reguły interesów grup dominujących.

Na przykład, „płeć” [*sex*] jako przedmiot wiedzy biologicznej regularnie pojawia się w przebraniu biologicznego determinizmu, jakże groźnego dla delikatnej przestrzeni społecznego konstrukcjonizmu i teorii krytycznej, wraz z wpisana w nie możliwością czynnej, przekształcającej interwencji, powołanej do życia dzięki feministycznym koncepcjom płci [*gender*] jako zróżnicowania pozycjonowanego społecznie, historycznie i semiotycznie. Ale utrata autorytarnych biologicznych opowieści o płci [*sex*], które wywoływały twórcze napięcie w zestawieniu ze swym binarnym dopełnieniem, *gender*, oznacza chyba stratę zbyt dotkliwą. Oznacza nie tylko utratę zdolności analitycznej w ramach tradycji zachodniej, ale też ciała jako takiego, które wtenczas zredukowane zostaje do białej karty pod inskrypcje społeczne, również inskrypcje dyskursu biologicznego. Taki sam problem utraty dotyczy radykalnej „redukcji” przedmiotów fizyki i innych nauk do efemerów produkcji dyskursywnej i konstrukcji społecznych.²¹

Ale przecież trudności i utrata wcale nie są konieczne. Częściowo wynikają z tradycji analitycznej, głęboko zadłużonej u Arystotelesa i zawdzięczającej wiele dyskursowi historycznemu „Białego Kapitalistycznego Patriarchatu” (jak mogłybyśmy nazwać tę skandaliczną Rzecz?), przekształcającemu wszystko w zasób do przywłaszczenia. W ramach tego dyskursu przedmiot wiedzy ostatecznie stanowi jedynie surowiec, materię dla inseminującej władzy – jest wytworem tego, kto wie. W ten sposób przedmiot jednocześnie

²¹ Evelyn Fox Keller („The Gender/Science System: Or Is Sex to Gender as Nature Is to Science?” *Hypatia* nr 2/1987) kładzie nacisk na otwieranie się ciekawych możliwości w konstrukcji przecinających się rozróżnień na płeć biologiczną i społeczną [*sex/gender*] z jednej strony, a naturę i naukę z drugiej. Twierdzi ona, że potrzeba nam jakiejś pozadyskursywnej podstawy „płci biologicznej” [„*sex*”] i „natury” – być może chodzi jej o to, co nazywam odpowiednio „ciałem” i „światem”.

gwarantuje i odświeża władzę wiedzącego, tym niemniej odmawia mu się – przedmiotowi – jakiegokolwiek statusu sprawczego w produkcji wiedzy. Świat musi zostać zobiektywizowany jako rzecz, nie jako agent; musi stać się materią samoformowania się jedynego bytu społecznego zaangażowanego w produkcję wiedzy: człowieka, który wie.

Zoe Sofoulis²² określiła strukturę takiego trybu wiedzy w technonauce mianem „resourcingu” – drugiego narodzenia Człowieka przez homogenizację ciała świata i sprowadzenie owego ciała do zasobów [*resource*] do wykorzystania w człowieczych perwersyjnych projektach. Natura to jedynie surowy materiał kultury: zawłaszczony, zachowany, zniewolony, wyniesiony pod niebiosa lub w inny sposób przystosowany do użycia przez kulturę w ramach logiki kapitalistycznego kolonializmu. I podobnie – płeć biologiczna [*sex*] jest jedynie materią dla aktu płci [*gender*]; w binarnej tradycji Zachodu nie da się umknąć przed logiką produkcji. Analityczna i historyczna logika narracyjna odpowiada za moją nerwowość w temacie rozróżnienia na płeć biologiczną i płeć społeczną [*sex/gender*] w najnowszych rozdziałach teorii feministycznej. Płeć biologiczna staje się „zasobem” własnej re-representacji w postaci płci społecznej, którą „my” mamy pod kontrolą. Wydaje się niemożliwe uniknąć pułapki logiki zawłaszczenia i dominacji, wbudowanej w binarną opozycję natura/kultura i jej potomstwo w prostej linii, w tym rozróżnienia na płeć biologiczną i społeczną.

Wydaje się jasne, że feministyczne opisy obiektywności i ucieleśnienia – to jest, opisy świata – takie, jak w niniejszym szkicu, wymagają przeprowadzenia mylącego prostego manewru wewnątrz odziedziczonych tradycji Zachodu. Manewr ten zaczął się od dialektyki, ale zatrzymał się zanim poddano go rewizji. Wiedza usytuowana wymaga, by przedmiot wiedzy zarysowany został jako aktor i sprawca, a nie ekran albo podstawa zasobów, nigdy wreszcie też jako niewolnik wobec pana, zamykającego ruch dialektyczny własnym, pojedynczym działaniem i autorstwem wiedzy „obiektywnej”. Paradygmatyczny przykład znajdziemy w naukach społecznych i humanistycznych, gdzie analityczny namysł nad ludzką sprawczością zmienia cały projekt produkowania teorii społecznej. W istocie pogodzenie się ze sprawczością badanych „obiektów” to jedyny sposób na uniknięcie w tych dyscyplinach poważnych błędów i różnorakiej wiedzy fałszywej. Ten sam punkt należy jednak zastosować do innych projektów wiedzy określanymi jako nauki.

²² Z. Sofoulis, op. cit.

Podtrzymywanie twierdzenia, że polityka i etyka mogą w sposób otwarty, bądź jako założenie stanowić bazę dla obiektywności w nauce jako dla heterogenicznej całości, prowadzi do przyznania „przedmiotom” świata statusu sprawcy/aktora. Aktorzy przyjmują różne, niekiedy wspaniałe formy. Opowieści o „realnym” świecie nie są więc w takim ujęciu zależne od logiki „odkrycia”, ale od przepojonej władzą relacji społecznej – „konwersacji”. Świat nie mówi sam z siebie, ani nie znika na życzenie dekodującego Pana. Kody świata nie stoją w miejscu w oczekiwaniu na odczytanie. Świat nie jest surowcem dla humanizacji – jasno pokazały to staranne ataki na humanizm, jedna z odnóg dyskursu o „śmierci podmiotu”. W pewnym sensie krytycznym, dość otwarcie sugerowanym w raczej topornej kategorii tego, co społeczne [social], czy też sprawczości, świat, jaki napotykamy w projektach naukowych, jest bytem aktywnym. W takim zakresie w jakim opisy naukowe są w stanie zaangażować ten wymiar świata jako przedmiot wiedzy, do pomyślenia jest rzetelna wiedza, która będzie miała roszczenia do nas. Ale żadna konkretna doktryna reprezentacji, dekodowania czy odkrycia nie może dać jakichkolwiek gwarancji. Podejście, jakie tu proponuję, to nie kolejna wersja „realizmu”, który okazał się raczej kiepskim sposobem na radzenie sobie z aktywną sprawczością świata.

Ten mój prosty, jeśli nie naiwny manewr nie jest niczym nowym w zachodniej filozofii, ale, w zestawieniu z kwestią naukową w feminizmie i związanymi z nią pytaniami o płeć [*gender*] jako usytuowaną różnicę czy ucieleśnienie kobiet, nabywa szczególnego feministycznego zacięcia. Prawdopodobnie to ekofeministki należały najdobitniej na ujmowanie świata jako aktywnego podmiotu, a nie jako zasobu do rozpoznania i przywłaszczenia w ramach burżuazyjnych, marksistowskich lub maskulinistycznych projektów. Uznanie sprawczości świata w wiedzy tworzy przestrzeń dla zbijających z tropu możliwości, w tym również przecucia jakiegoś właściwego światu, niezależnego poczucia humoru. Takie poczucie humoru nie jest zbyt wygodne dla nie tylko humanistów, o ile przywiązali się oni do postrzegania świata w kategoriach zasobów.

Feministyczne wizualizacje świata jako dowcipnego sprawcy znajdują bogate figury odniesienia. Nie musimy popadać w odwołania do pramatki, aby zapobiegać przekształceniu w zasób. Lis Przechera lub Trickster, ucieleśniony w indiańskich podaniach, pokazuje tę właśnie sytuację, kiedy wyrzekamy się panowania, ale wciąż szukamy adekwatności: kiedy wiemy, że zostaliśmy oszukani. Sądzę, że te mity mogłyby przydać się uczonym – naszym

sojusznikom. Feministyczna obiektywność otwiera w samym centrum produkcji wiedzy przestrzeń dla niespodzianek i ironii. Nie kierujemy światem. Po prostu mieszkamy tu i staramy się zainicjować niekoniecznie niewinne konwersacje, używając do tego naszych przyrządów-proteż, w tym technologii wizualizacji. Nic dziwnego, że science fiction w najnowszej teorii feministycznej okazała się tak bogatym nurtem pisarskim. Lubię myśleć o teorii feministycznej jak o wynalezionym na nowo dyskursie Przechery, pamiętającym, że ma swoje korzenie w różnych typach heterogenicznych opowieści o świecie.

Kolejną niezwykle owocną feministyczną praktyką naukową z ostatnich dziesięcioleci jest „aktywacja” uprzednio biernych kategorii przedmiotów wiedzy. Aktywacja na stałe problematyzuje binarne rozróżnienia w rodzaju płci biologicznej i kulturowej [*sex and gender*], jednak nie eliminuje ich strategicznej przydatności. Odnoszę się tu do rekonstrukcji tego, co można uznać za płęć, przede wszystkim płęć kobiecą w naukowych relacjach z zakresu prymatologii; przede wszystkim, choć nie jedynie, w relacjach autorstwa kobiet: prymatolożek, biolożek ewolucyjnych i ekolożek behawioralnych.²³

Ciało, przedmiot biologicznego dyskursu, samo staje się najbardziej zajmującym bytem. Twierdzenia o determinizmie biologicznym nie mogą już być takie same. Kiedy kobieca „płęć” [*sex*] została tak głęboko zre-teoretyzowana i zrewizualizowana, że objawiła się jako praktycznie nieodróżnialna od „umysłu”, coś fundamentalnego zmieniło się w kategoriach biologicznych. Biologiczna samica we współczesnej biologii behawioralnej w zasadzie nie ma już żadnych cech biernych. Pod każdym względem jest strukturyzująca i aktywna; „ciało” jest tu sprawcą, a nie zasobem. Różnicę teoretyzuje się *biologicznie* w kategoriach sytuacyjnych, a nie nieodłącznych od istoty – na każdym poziomie, od genu do wzorców zbieractwa. Tym samym fundamentalnie zmienia się politykę biologiczną ciała.

Związki pomiędzy płcią biologiczną [*sex*] a społeczną [*gender*] muszą zostać kategorycznie przepracowane w tych ramach wiedzy. Chciałabym zasugerować, że taki trend w strategiach wyjaśniających biologii stanowi alegorię wystąpienia wiernego feministycznym założeniom o obiektywności. Nie chodzi o to, czy nowe obrazowanie samicy w biologii będzie tak po prostu prawdziwe czy zamknięte na kontestację w ramach konwersacji – wręcz przeciwnie.

²³ D. Haraway, *Primate Visions: Gender, Race, and Nature in the World of Modern Science*, Routledge & Kegan Paul, London 1989.

Ale obrazowanie to stanowi przedpole dla wiedzy jako konwersacji usytuowanej na każdym poziomie artykulacji. Jedną ze stawek tej alegorii jest granica między zwierzęciem a człowiekiem, podobnie jak rozróżnienie między organizmem a maszyną.

Na koniec chciałabym wprowadzić jeszcze jedną kategorię do wykorzystania w ramach feministycznej teorii wiedzy usytuowanej: aparatów produkcji ciał. Katie King w analizie produkcji wiersza jako przedmiotu mającego literacką wartość wprowadziła narzędzia rozjaśniające również niektóre kwestie feministycznej debaty o obiektywności. Aby podkreślić wyłanianie się pewnego ciała – literatury – na przecięciu sztuki, biznesu i technologii, King zaproponowała termin „aparaty produkcji literackiej”.

Aparaty produkcji literackiej stanowią matrycę, z której „rodzi się” literatura. Skupiając się na potencjalnym przedmiocie waloryzacji zwanym „wierszem”, King wykorzystuje przyjętą ramę analityczną do badania związków między kobietami a technikami pisarskimi.²⁴ Chciałabym przysposobić jej pracę do celów rozumienia wytwarzania – produkcji i reprodukcji – ciał i innych wartościowych przedmiotów w projektach wiedzy naukowej. Na pierwszy rzut oka istnieje szereg ograniczeń wykorzystania schematu King w polu „faktyczności” dyskursu biologicznego, jakże odległego od dyskursu literackiego i jego roszczeń do wiedzy. Czy biologiczne ciała są „produkowane” czy „wytwarzane” w równie mocnym sensie, co wiersze? Od czasów Sturm und Drang romantyczni poeci i biolodzy wierzyli, że poezja i organizmy są ze sobą spokrewnione. W takim duchu odczytywać można, na przykład, *Frankensteina*. Wciąż wierzę w potencjał tej propozycji, ale na postmodernistyczny, a nie romantyczny sposób.

Chciałabym przełożyć ideologiczne wymiary „faktyczności” czy „tego, co organiczne” na nieporęczny byt zwany „aktorem materialno-semiotycznym”. Ten ciężki w obsłudze termin ma w zamierzeniu rzucić światło na przedmiot wiedzy jako aktywną, znaczeniotwórczą oś aparatów produkcji ciał, bez zakładania jednakowoż ich bezpośredniej obecności, bądź, co oznacza to samo, ostatecznego i jedyne go określania, co należy zaliczać do obiektywnej wiedzy w danym momencie historycznym. Tak jak przedmioty Katie King zwane „wierszami”, stanowiące obszary produkcji literackiej, gdzie język jest łącznikiem również w

²⁴ K. King, projekt “The Passing Dreams of Choice... Once Before and After: Audre Lorde and the Apparatus of Litterary Production”, University of Maryland, College Park, Maryland 1987.

interakcjach społecznych, także ciała jako obiekty wiedzy są jej generatywnymi materialno-semiotycznymi węzłami. Ich granice materializują się w społecznych interakcjach. Granice przeprowadza się przez mapowanie praktyk; „przedmioty” nie istnieją same przez się, nie są zastane. Przedmioty zawsze mają swoje granice. Ale te granice przesuują się od środka i mogą wywieść nas w pole. Granice z założenia zawierają coś, co nie przestaje tworzyć, produkować – znaczeń i ciał. Sytuowanie (oglądanie) granic to działanie obarczone ryzykiem.

Obiektywność nie oznacza nie-angażowania się, ale wzajemną i zazwyczaj nierówną strukturyzację, podejmowanie ryzyka w świecie, w którym „my” pozostajemy zawsze śmiertelni, to znaczy nigdy nie sprawujemy „ostatecznej” kontroli. Nie mamy też jasnych i odrębnych idei. Na skrzyżowaniu badań biologicznych i ich opisywania, medycznych i innych biznesowych praktyk oraz technologii – jak np. technologie wizualizacji wymienione w tym tekście – wylaniają się różne, walczące między sobą ciała biologiczne. Jednocześnie na ten punkt styczności zapraszamy odpowiedniki żywego języka, wdzierającego się w produkcję wartości literackiej: Lisa Przecherę, a także proteuszowe ucieleśnienia świata jako błyskotliwego/sprytnego aktora i sprawcy.

Być może świat opiera się redukcji do, zaledwie, zasobu, ponieważ jest nie – matką/materią/mamrotem – ale lisem przecherą, figurą wiecznie problematycznego i nabrzmiałego supła znaczeń i ciał. Feministyczne ucieleśnienie, feministyczne nadzieje na częściową perspektywę, obiektywność i wiedzę usytuowaną wprawiają w ruch konwersacje i kody wewnątrz owego obiecującego węzła, łączącego pola możliwych ciał i możliwych znaczeń. Oto, gdzie nauka, naukowa fantazja i science fiction zbiegają się w pytaniu o obiektywność – w feminizmie. Być może nasze nadzieje na przypisywanie odpowiedzialności, politykę i ekofeminizm zapoczątkowały rewizualizację świata jako produkującego kody lisa przecherę, z którym musimy nauczyć się konwersować.

Tłum. Agata Czarnacka

Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego. 2008

<http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0062haraway1988.pdf>